

Wojciech Słomski

Myślenie potoczne a logika

Sztuka i Filozofia 18, 194-198

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wojciech Słomski
(Warszawa)

MYŚLENIE POTOCZNE A LOGIKA

T. Hołówka, *Błędy, spory, argumenty. Szkice z logiki stosowanej*, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1998, 112 s.

Niewielka rozmiarami książeczka T. Hołówki zaskakuje przede wszystkim dlatego, że stanowi rzadkie w literaturze przedmiotu zjawisko, którego niezwykłość polega na prostej konstatacji, iż stan wiedzy logicznej oraz kondycja samej logiki pozostawiają, wbrew pozorom, wiele do życzenia. Już samo określenie tej dyscypliny jako „logiki stosowanej” budzić może poważne zaniepokojenie adherentów logiki czystej, najlepiej wchodzącej w skład matematyki, a więc programowo lekceważącej swoje związki z myśleniem takim, jakie ono rzeczywiście jest w głowach zarówno samych logików, jak i ludzi, którzy przeważnie nie do końca zdają sobie sprawę z istnienia logiki jako samodzielnej nauki.

Tymczasem autorka *Błędów, sporów, argumentów* niespodziewanie stwierdza, że nie jest wcale jasne, czy ludzie myślą w sposób logiczny, a wszelkim argumentom za lub przeciw tezie o „logiczności” potocznego myślenia przeciwstawić można równie mocne argumenty przeciwnie. Albo ludzie myślą poprawnie – zastanawia się T. Hołówka – i wtedy logików udzielających podręcznikowych porad „logicznego” myślenia ogarnąć musi coś w rodzaju zażenowania, albo też ludzie myślą niepoprawnie i wtedy zażenowanie logików wzbudzić powinna ich nieporadność w formułowaniu wskazówek, jak należy błędów w myśleniu unikać. Z pewnością jednak ludzie myślą, a ich myślenie pozostaje w określonym stosunku (poprawności lub niepoprawności) do tego, o czym mówią logicy. Związek między logiką a myśleniem potocznym obiera sobie zatem autorka za przedmiot swego opracowania, zaś o niewątpliwej „odwadze” charakteryzującej jej ujęcie problemu świadczy właśnie ów specyficzny rachunek sumienia, jaki czyni w imieniu logiki.

Celem książki T. Hołówki oczywiście nie jest i nie może być wypracowanie definitywnych odpowiedzi na pytanie o istotę potocznego

myślenia. Autorka dąży do zarysowania rzeczywistych skłonności potocznego myślenia do nieprzestrzegania (lub przestrzegania?) zasad poprawnego wnioskowania, z drugiej zaś strony stara się rozpoznać intelektualne samopoczucie logików, opowiadających się za lub przeciw poprawności tego myślenia. Uznając, iż w sprawach potocznego myślenia logicy mają na ogół niewiele do powiedzenia, zwłaszcza jeżeli chodzi o ich zdolność do posługiwania się zaczerpniętymi z życia przykładami wnioskowań, autorka opiera swe analizy na całej masie samodzielnie zgromadzonych lub/i wymyślonych przykładów. Tym samym udowadnia, że natura logiki nie skazuje autorów podręczników tego przedmiotu na uparte eksploatowanie zużytego już nieco przykładu Sokratesa, który jest śmiertelny, ponieważ jest człowiekiem.

Tak więc przedmiotem zainteresowania T. Hołówki jest obecność zasad poprawnego wnioskowania w potocznym myśleniu. Zrozumiałe jest więc, że najpierw przygląda się ona podręcznikom logiki, uprawiając coś, co nazwać można swoistym „podręcznikoznawstwem”. Ponieważ jednak podręczniki te odzwierciedlają jedynie to, co wiedzą ich autorzy, ci zaś wiedzą rzeczywiście niewiele, autorka zmuszona jest kontynuować poszukiwania wszędzie, gdzie jest to tylko możliwe. To oryginalne „podręcznikoznawstwo” ma jeszcze tą niewątpliwą zaletę, że pozwala przezwyciężyć pewien szkodliwy mit powstający za sprawą tych właśnie podręczników. Podręcznik ma bowiem tę specyficzną cechę, iż obce jest mu sokratejskie wyznanie „wiem, że nic nie wiem”, a z racji tego, że z założenia skierowany jest do odbiorcy, który rzeczywiście – tyle że w innym sensie – wie, iż o logice nic nie wie, wywołuje w tym u odbiorcy przeświadczenie, iż jakiegokolwiek powątpiewanie w podręcznikowe prawdy zakrawałoby na świętokradztwo. Zastanawiając się więc nad problemem, który z podręcznikami logiki nie ma z pewnością nic wspólnego, autorka przy okazji wyświadcza przysługę tym wszystkim, których nikt wcześniej nie uprzedził, iż nawet logika ma swoje nierozwiązane problemy.

Kwestia stosunku autorów podręczników logiki do rozumowania potocznego zajmuje T. Hołówkę prawdopodobnie z tego względu, że autorzy ci usilnie starają się wzbogacić swe wywody przykładami rozumowań, które wyglądać powinny – a w ich mniemaniu zapewne rzeczywiście wyglądają – na zaczerpnięte z życia. Tymczasem przykłady błędów wnioskowania, jak słusznie zauważa autorka, nie zdołałyby zwieść nawet kilkuletniego dziecka. Sprawa wyglądałaby prosto, gdyby podręczniki logiki w ogóle nie zawierały przykładów rzeczywistych wnioskowań, gdyż wówczas nie narażałyby potencjalnego czytelnika na podejrzenie,

iż logika ma cokolwiek wspólnego z praktycznym myśleniem. Jeżeli jednak autorzy ci (T. Hołówka omawia tu zarówno podręczniki polskie, jak i anglojęzyczne) uważają za stosowne przestrzegać przed wnioskowaniami błędnymi, to jednak w pewien sposób sugerują związek omawianej przez siebie logiki z myśleniem potocznym.

Owa bezradność logików w odnoszeniu się do konkretów staje się przedmiotem osobnych dociekań, zakończonych konkluzją, iż o myśleniu praktycznym wiadomo dotychczas, z punktu widzenia logiki, bardzo niewiele. Nie znajdując w istniejącej literaturze zachęcających badań w tej dziedzinie, T. Hołówka postuluje stworzenie samodzielnej nauki o błędzie, czego w rodzaju „błędologii”, która starałaby się odnaleźć lub zbudować pomost między logiką jako nauką normatywną a jej potocznymi „realizacjami”. Owa „błędologia”, uprawiana dotychczas w podręcznikach raczej marginalnie i z poczucia obowiązku oraz autorskiej sumienności niż z przekonania o autentycznej potrzebie oddzielnej analizy błędów, stanowi dla autorki przedmiot oddzielnych badań. Ponieważ wyniki tych badań nie napawają optymizmem, T. Hołówka nie szczędzi krytycznych uwag pod adresem tego, co do tej pory na obszarze teorii rozumowania potocznego dokonano.

Mimo że poszczególne rozdziały *Błędów, sporów, argumentów* poświęcone są dość różnorodnej problematyce – od analizy błędów potocznego wnioskowania poczynawszy, poprzez praktyczne sposoby argumentowania, na logicznej prawomocności stereotypów skończywszy – to jednak wszystkie je łączy pewna wspólna więź przewodnia, tj. uwikłanie rozważań w dwie nie zawsze przystające do siebie dziedziny: czystą logikę z jednej strony i praktyczne myślenie z drugiej. Dokonując pobieżnego przeglądu różnych sytuacji, w których praktyczne myślenie wykazać się może swym umiłowaniem logicznej poprawności, autorka za każdym razem zauważa, że na dobrą sprawę nic nie jest w badanej przez nią dziedzinie do końca pewne.

Nie są więc pewne wyniki eksperymentów, których autorzy z prawdziwą *Schadenfreude* wyciągają wnioski, jakoby potoczne myślenie podążało drogami, które – jeżeli mają cokolwiek wspólnego z logiką – to tylko przypadkowo. Podawane przez autorkę uzasadnienia niewystarczalności tego typu wniosków brzmią równie przekonująco jak przytaczane przez nią argumenty fałszywości wniosków przeciwnych. W odróżnieniu od autorów wielu podręczników oraz eksperymentatorów, którzy „odkryli”, iż myślimy poprawnie (lub że nie myślimy poprawnie). T. Hołówka poprzestaje jedynie na zasianiu w umysłach czytelników intelektualnego niepokoju, czy aby na pewno są oni w swym myśleniu racjonalni.

Na trudności napotykają też próby usytuowania pracy T. Hołównki w obrębie starych, solidnych nauk: logiki, filozofii, teorii myślenia, teorii komunikacji czy może psychologii. Autorka porusza się na pograniczu kilku dyscyplin (oprócz przed chwilą wymienionych można byłoby wskazać z pewnością jeszcze kilka innych, o których autorka nie mówi wprost). Interdyscyplinarność ta nie oznacza, iż książka jest eklektycznym zlepkiem opinii, jakie na temat praktycznego myślenia wygłaszają różne nauki. Poszukiwania odpowiedzi na pytanie w szeregu luźno powiązanych ze sobą dyscyplin świadczy o godnej podkreślenia samodzielności dociekań i świeżości spojrzenia, przejawiającego się w tym, że autorka bez wahania opuszcza sztywne ramy wyznaczone dla poszczególnych dyscyplin przez Czcigodną Tradycję i wypływa na szerokie wody wiedzy jeszcze nie usystematyzowanej w odrębną dyscyplinę. Na wodach tych nie widać wprawdzie zbyt wielu punktów stałych, stwarzają one za to szansę odkrycia łądów nieznanych.

Zauważyć wreszcie wypada, iż poruszana przez T. Hołównkę tematyka, wbrew skłonnościom autorów wielu podręczników, nie jest sprawą marginalną i w stosunku do problemów „czystej” logiki drugoplanową. Wystarczy jednoznacznie zadać sobie pytanie, czy ludzie myślą zgodnie z prawami logiki, czy też nie, by zauważyć, iż od odpowiedzi na to pytanie zależy będzie rozwiązanie najbardziej istotnych dla współczesnej filozofii problemów. Jeżeli okazałoby się, iż myślimy inaczej, niż nakazują to zasady poprawnego wnioskowania, po pierwsze należałoby odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób w takim razie myślimy i jak to się dzieje, że nasze myślenie w ogóle jest w stanie cokolwiek wymyślić, po drugie w poważnych tarapatach znalazłyby się takie dziedziny jak na przykład etyka, która nagle zaczęłaby mieć do czynienia z działaniami istot nieracjonalnych. Już choćby z tego względu jasne wykazanie, że o praktycznym myśleniu nic pewnego na razie nie da się właściwie powiedzieć, przesądza o doniosłości pracy T. Hołównki.

Parafrazując biblijne porzekadło, iż kto sieje zamęt, ten burzę będzie zbierał, należałoby dojść do pesymistycznego wniosku, iż po pierwsze taki intelektualny zamęt źle służy zaufaniu do logiki, po drugie zaś pokazywanie, że się czegoś nie wie, nie jest bynajmniej sztuką godną rozpowszechnienia, a książki należałoby raczej pisać o tym, co się wie, nie zaś o tym, czego się nie wie. Te prowokacyjnie brzmiące sugestie można odrzucić o wiele łatwiej niż biblijny przykład o burzy i zamęcie: wystarczy stwierdzić, iż postęp naukowy możliwy jest tylko dzięki temu, że naukowcy nie mają zaufania do teorii innych naukowców, oraz że

sokratejska postawa „wiem, że nic nie wiem” godna jest ze wszech miar upowszechnienia nie tylko dlatego, że wzrusza swą szczerością, lecz przede wszystkim ze względu na wysiłek, jaki trzeba włożyć, aby się na taką postawę zdobyć. *Błędy, spory, argumenty* spełniają więc dwa najważniejsze warunki, jakie spełniać powinien tekst filozoficzny. Pokazują jasno stan wiedzy (właściwie stan niewiedzy) o myśleniu, które rzeczywiście zachodzi, oraz pokazują, dlaczego stan ten jest tak mało zadowalający.

